

CLAIRE CONTRERAS

NIE MA  
ŚWIATŁA  
W CIEMNOŚCI



CLAIRE CONTRERAS

NIE MA  
ŚWIATŁA  
W CIEMNOŚCI

Przełożyła:  
Monika Wiśniewska



TYTUŁ ORYGINAŁU:  
*There is No Light in Darkness*

Redaktor prowadząca: Marta Budnik  
Redakcja: Justyna Yiğitler  
Korekta: Małgorzata Lach

Opracowanie graficzne okładki: Lukasz Werpachowski  
Zdjęcie na okładce: © Aleshyn\_Andrei (Shutterstock.com)  
Projekt okładki: © Sarah Hansen of www.OkayCreations.net  
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2013 Claire Contreras

Copyright © 2019 for the Polish edition by Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus  
Copyright © for the Polish translation by Monika Wiśniewska, 2019

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2019  
ISBN 978-83-66234-91-8



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:  
[www.facebook.com/kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)



[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Wydawnictwo KobiECE  
E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)  
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie  
[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

*Dla najbardziej elokwentnego pisarza  
i zapalonego czytelnika,  
jakiego miałam przyjemność znać.  
Osoby, która obdarowała mnie jednym  
z najwspanialszych dla marzyciela prezentów:  
miłością do książek.  
Wiem, że bez względu na to, gdzie się teraz  
znajdujesz, uśmiechasz się.  
Tęsknię za Tobą, Papi.*



# PROLOG

Budzą mnie dochodzące z dołu krzyki. Pocieram oczy i zerkam na postawiony przez tatusia na stoliku nocnym różowy budzik My Little Pony. 3:30. Wiem, że to nie popołudnie, bo przez okno nie wpada światło. Odrzucam kołdrę i biegnę do drzwi, po czym cicho je otwieram. Wyglądam na korytarz i widzę, że drzwi do sypialni mamusi i tatusia są otwarte. W tym momencie rozlega się głośny dźwięk. Bang. Bang. Bang. Trzy razy. Tyle razy go słyszę. Chcę krzyknąć, ale nie jestem w stanie. Znam ten dźwięk; rozlega się, kiedy wystrzela broń tatusia. To dźwięk, który słyszałam chwilę przed tym, jak jeleni przestaje mrugać.

Ale tutaj nie ma jeleni.

Zbiegam na dół i mijam różowy urodzinowy transparent, który tatuś powiesił dla mnie przed spaniem. Kiedy docieram do kuchni, widzę, że do drzwi podchodzi jakiś pan i niesie kogoś, kogo przerzucił sobie przez ramię. Ten ktoś jest ubrany w piżamę tatusia, ale głowę ma zakrytą. Głośno wciągam powietrze, kiedy patrzę na podłogę i dostrzegam mamusię.

- Mamo! - piszczę. - Mamo!

Ale ona nie podnosi głowy z kałuży czerwonej wody, w której leży. Przez dziwny zapach boli mnie brzuch. Klękam obok niej i marszcząc nos, zaczynam nią potrząsać. Kiedy słyszę kroki, podnoszę wzrok i widzę nieznanego pana. Jedno oko ma niebieskie, a drugie błyszczące. Nie podoba mi się ten pan. Groźnie na mnie patrzy. Za nim stoi chłopiec, którego już kiedyś widziałam. Długo na siebie patrzymy; przez to, że płaczę, jego sylwetka jest zamazana, ale wyraźnie widzę wielkie zielone oczy. Pan z błyszczącym okiem szarpie go za ramię i wychodzą. Woła coś, ale hałas w moich uszach nie pozwala mi tego usłyszeć. Potrząsam mamusią, aż zjawia się inny pan. Wygląda na miłego, ma blond włosy jak ja i ładne błękitne oczy. Dotyka lekko mojej twarzy, a po jego policzkach płyną łzy.

– Zamknij oczy, małeńka – szepcze.

Tak robię. Otwieram je dopiero, kiedy czuję uszczypnięcie w ramię. Pan bierze mnie na ręce. Dociera do mnie, że zabiera mnie od mamusi.

– Mamusiu! – wołam i próbuję mu się wyrwać, jednak on jeszcze mocniej mnie do siebie przytula. Moje powieki stają się ciężkie. Próbuję mieć oczy otwarte i szukać światła, ale wiem, że nigdy go nie znajdę.

# 1

[TERAZ]

Otwieram oczy i szybko siadam. W pokoju panuje ciemność. Moja klatka piersiowa unosi się i opada, a ciało jest mokre od potu. Kładę dłonie na sercu, licząc, że jakoś je to uspokoi, i próbuję głęboko oddychać.

Mam nadzieję, że nie krzyczałam. Mam nadzieję, że nie krzyczałam.

Nasłuchuję kroków, ale jedyne, co słyszę, to odgłos szalejącej za oknem ulewy. Próbuję skupić wzrok na otoczeniu, dostrzegam jednak tylko małe czerwone cyferki na czarnym budziku, który stoi na stoliku nocnym. 3:30. Te cyfry mnie przesładują.

Raz jeszcze robię głęboki wdech, po czym ponownie się kładę. Od dwudziestu jeden lat dręczy mnie ten sam koszmar. Mój nowy terapeuta przepisał leki, które pomagają o niczym nie śnić. Tym razem to jednak za mało – i zawsze już tak będzie. Gdyby ten koszmar był tylko snem, tak mocno by nie ranił. Gdybym go potrafiła zrozumieć, może bolałoby mniej – a może bardziej, kto wie. Żadna terapia nie sprawi, że poczuję się bezpiecznie. Nie zasnę, nie

zamknąwszy drzwi do sypialni na klucz i zasuwę. W samochodzie wożę zawsze drewniany kij do baseballu, a w torbie noszę puszkę gazu pieprzowego. Nigdzie nie czuję się bezpieczna – nawet w swoich snach.

Chwilę później słyszę, jak puka do moich drzwi. Tak już jest, kiedy ma się współlokatora. Wzdycham i wstaję, aby mu otworzyć.

– Wszystko dobrze, Kowbojko? Słyszałem, jak krzyczysz. – W niebieskich oczach Aubry’ego maluje się niepokój.

– Dobrze, Aub. Wracaj do łóżka, jest jeszcze wcześniej – odpowiadam z bladym uśmiechem, licząc, że to mu wystarczy.

Bierze głęboki oddech i przeczesuje palcami gęste włosy w odcieniu popielatego blondu.

– Czułbym się lepiej, gdybyś pozwoliła mi tu zostać. Poza tym Cole by mnie zabił, gdybym cię teraz zostawił samą.

Przewracam oczami.

– Aubry, Cole jest w Nowym Jorku, zresztą czemu miałby cię za to zabić?

Kręci lekceważąco głową i wchodzi do mojego pokoju. Aubry i ja przyjaźnimy się, odkąd się poznaliśmy trzynastu lat temu, kiedy wprowadziłam się do domu Maggie. To adopcyjna matka Aubry’ego i moja opiekunka. Oboje studiowaliśmy na Uniwersytecie Chicagowskim, więc wspólne mieszkanie było czymś naturalnym. Taka sytuacja trwa już siedem lat. Obecnie on pracuje w świetnie zapowiadającej się agencji reklamowej, ja zaś studiuje na trzecim roku prawa na Uniwersytecie Loyoli.

– Gdzie Haley? – pytam, wracając do łóżka.



– Wyszła. Rozstaliśmy się. Długa historia. Później o tym pogadamy. – Rozgląda się po pokoju, najpewniej próbując zlokalizować moją dodatkową kołdrę.

Wzdycham.

– Aub, serio, nic mi nie jest. Wypiję szklanek wody i będzie dobrze. Przyrzekam.

Nieruchomieje i ponownie wbija wzrok w moją twarz. W końcu wzdycha i kręci głowę.

– No dobrze, Blake, wiesz, gdzie mnie znaleźć. Ale jeśli się to powtórzy...

– Wiem. Proszę – wchodzę mu w słowo i wręczam klucz do mojego pokoju. Aubry całuje mnie w głowę, po czym wychodzi i zamyka drzwi na klucz.

Ziewając, włączam telewizor. Na SportsCenter powinny lecieć teraz powtórki, a tego mi właśnie trzeba. Uśmiecham się na widok Cole'a w eleganckim granatowym garniturze i krawacie. Pozwalam, aby jego aksamitny głos ukołysał mnie ponownie do snu. Jakiś czas później czuję, jak materac się zapada, i gwałtownie się przebudzam. Co robi Aubry? Odwracam się i widzę, jak Cole z szerokim uśmiechem pokazuje mi klucz, który wcześniej dałam Aubry'emu. Po długiej chwili wpatrywania się w niego dociera do mnie, że wcale mi się to nie śni, i rzucając się na niego, wstrząsana niekontrolowanym szlochem.

– Już dobrze, skarbie. Jestem przy tobie. Nic się nie dzieje – szepcze, głaszcząc mnie po plecach.

Gramolę mu się na kolana i pozwalam, aby trzymał mnie w ramionach jak w kokonie.

Nie znoszę płakać. Czuję się wtedy słaba. Na nieszczęście dla Cole'a pozwalam sobie na to tylko przy nim. Ostatnio moje nocne koszmary stały się bardziej szczegółowe,

a brak snu zaczyna wpływać na moje życie. Prawie codziennie czuję się jak zombie. Od miesiąca funkcjonuję dzięki energetykom. Mam wrażenie, że rzeczywistość i koszmary zlewają się w jedno i kwestią czasu pozostaje, kiedy to wszystko doprowadzi mnie do obłądzenia.

– Ten wydawał się taki prawdziwy, Cole – wyrzucam z siebie, nie przestając szlochać.

Cały czas gładzi moje włosy. Niczego nie musi mówić; od dawna ma do czynienia z moimi koszmarami.

– Wiem, skarbie. Spróbuj zasnąć. Jestem przy tobie, nikt cię nie skrzywdzi – mówi cicho w moje włosy.

Kiedy budzę się po raz trzeci i czuję, że obejmuje mnie jakieś ramię, uświadamiam sobie, że Cole śpi razem ze mną. Przekręcam się w jego objęciach, żeby przez chwilę móc go obserwować, jak śpi. To moja dawna ulubiona rozrywka. Kiedy byliśmy młodszy, robiłam to zawsze, kiedy miałam problem z ponownym zaśnięciem.

Przyglądam się jego długim brązowym rzęsom i złotym policzkom. Mocno zarysowana szczeka i dwukrotnie złamany nos doskonale podkreślają rysy jego twarzy. Krótkie kasztanowe włosy, które dawniej uwielbiałam przeczesać palcami. Pełne różowe usta ma lekko uchylone. Moje spojrzenie ześlizguje się z jego twarzy do umięśnionych ramion, wędruje w dół nagiego torsu do twardego brzucha i zatrzymuje się na trójkacie mięśni prowadzących do jego męskości. Palce aż mnie świerzbią, żeby go dotknąć.

Jak na zawołanie do sypialni wpada Aubry.

– Jest tu Russell – oświadcza, zasłaniając twarz lewym ramieniem.

Ściągam brwi.

– Otworzyłeś drzwi kluczem czy też Cole znowu ich nie zamknął?

Aubry bierze głęboki oddech.

– Nie zamknął ich. Słyszałaś, co powiedziałem? – pyta z nutką irytacji w głosie.

– Proszę opuść rękę. – Śmieję się. – Jesteśmy ubrani. A przynajmniej ja jestem. Nie wiem, jak Cole wygląda pod kołdrą.

– Cóż, jak już mówiłem, jest tu Russell. Jeszcze go nie wpuściłem, ale wątpię, by ucieszył go widok faceta w twoim łóżku. Właściwie to mam pewność, że się wkurzy na widok Cole’a – doprecyzowuje Aubry, wskazując na śpiącego mężczyznę.

Z mojego gardła wydobywa się jęk. On ma rację. Mój chłopak się zdenerwuje. Russell i tak ma już własne teorie dotyczące Cole’a i nie chcę dolewać oliwy do ognia. Nigdy nie pozwoliłam zostać mu na noc, a jeśli zostanie w moim łóżku Cole’a, będzie to punkt przełomowy naszego związku. Podczas ostatniej swojej bytności Cole przypadkowo napomknął, że moje łóżko jest w tym mieszkaniu najwygodniejsze. Russell go zapytał, skąd może to wiedzieć, na co Cole odparł, że przecież często na nim śpi. Przerodziło się to w paskudną kłótnię między mną a Russellem. Niemal z nim przez to zerwałam, bo ostatnie, czego mi trzeba, to aby ktoś mi mówił, co mam robić – ale w tej chwili potrzebuję Russella w swoim życiu.

Klękam i zaczynam potrząsać Cole’em.

– Cole, musisz wstać. Cole, obudź się.

Na jego twarzy pojawia się leniwy uśmiech, który prezentuje dołeczek w prawym policzku.

– Hmm... Blake...



WYDAWNICTWO  
**KOBIECE**

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

**[www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl](http://www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl)**

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 [www.facebook.com/kobiece](http://www.facebook.com/kobiece)



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

tel. 731-019-059